

Recenzje

Funkcjonariusz odsłania kulisy



Wiktor Krawczenko,
Wybrałem wolność.
Życie prywatne
i polityczne radzieckiego
funkcjonariusza, Magnum,
Warszawa 2009

Ta książka wywołała w Wolnym Świecie wstrząs, tym większy, że towarzyszył jej jeden z najgłośniejszych procesów okresu zimnej wojny. Co jednak równie istotne, była unikalnym opisem mało dotąd znanych obszarów życia Związku Radzieckiego lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Autor, wysokiego szczebla urzędnik reżimowego aparatu państwowego, odsłonił kulisy systemu nomenklatury oraz mechanizmy gospodarki zarządzanej przez partyjnych ideologów.

3 kwietnia 1944 roku „New York Times” ogłasza na pierwszej stronie: „Radziecki urzędnik składa rezygnację”. I informuje, że Wiktor A. Krawczenko, pracownik tak zwanej Radzieckiej Komisji Zakupów w Waszyngtonie, w proteście przeciwko zbrodniom Stalina w swoim kraju zdecydował się zerwać z reżimem i „oddać się pod opiekę amerykańskiej opinii publicznej”. Przez następne dwa lata Krawczenko ukrywał się przed tropiącymi go agentami NKWD i pisał wspomnienia, stanowiące w rzeczywistości obszerny akt oskarżenia radzieckiej rzeczywistości.

Były radziecki aparatczyk analizuje mechanizm totalitarnego terroru i wszechobecnego zakłamania: machinę czystek i system łagrów, powszechnego strachu i donosicielstwa, prania mózgu podczas komsomolskich i partyjnych zebrań. Zdradza jednak także kulisy stosunków na szczytach

władzy – a poznał je doskonale jako oficer Armii Czerwonej, długoletni członek partii i funkcjonariusz aparatu państwowego. Wskazuje chociażby na gigantyczną przepaść między poziomem i stylem życia partyjnej wierchuszki a niewyobrażalną biedą reszty społeczeństwa (symbolem czyni tu – obok przejmujących przypadków z czasów Wielkiego Głodu – pijacko-seksualne orgie w hotelach obłożonej już przez nazistów Moskwy). Nawet jeśli niektóre z ocen zostały dokonane na użytek odbiorcy zachodniego, to już same przytaczane fakty mają niebagatelną wartość dokumentalną.

Nie do przecenienia są wspomnienia i uwagi Krawczenki na temat funkcjonowania radzieckiej gospodarki. Analizuje on absurdalność tworzenia przedsiębiorstw bazujących na pracy więźniów GUŁagu i destrukcyjnego wpływu partyjnych zaleceń na najprostsze decyzje. Za zasadniczą cechą zideologizowanej gospodarki uznaje natomiast kolosalne marnotrawstwo wszystkiego – zwłaszcza ludzkiej pracy. Wystarczała zmiana linii partii, by porzucić prawie ukończone inwestycje, zamknąć całe gałęzie przemysłu, pozostawić niezbrane plony na setkach hektarów pól. Ale jednym z najcięższych grzechów systemu jest dla Krawczenki – przynajmniej takie wrażenie można odnieść na podstawie jego wspomnień – kompletne nieliczenie się z ludźmi przez władzę określającą się mianem robotniczo-chłopskiej.

Wszystko zilustrowane jest dziesiątkami przykładów – czasem tak zdumiewających, że niemożliwych do wymyślenia za biurkiem (a takie zarzuty autorowi stawiano). Równocześnie jednak Krawczenko opisuje nadludzki wysiłek radzieckich robotników, inżynierów, naukowców, próbujących wykonywać pracę ucziwie i – mimo wszystko – wydajnie.

To stały rys tych wspomnień: stalinowska władza przeciwstawiona jest „człowiekowi radzieckiemu” – w pozytywnym tego określenia znaczeniu. Zwykle człowiek ów jest biedny i osaczony przez GPU oraz partyjnych donosicieli, czasem szczerze wierzy w komunizm, czasem uważa go za zbrodniczą ideologię. Ale kocha swój kraj i próbuje w nim uczciwie żyć. Czy raczej – przeżyć.

Niespodziewanie aktualny stał się jednak ostatnio inny wątek wspomnień radzieckiego zbiega – dotyczący reakcji zaskoczonych mieszkańców Związku Radzieckiego na zawiązany w 1939 roku sojusz Stalina z Hitlerem. „Byliśmy porażeni, oszołomieni i nie mogliśmy się otrząsnąć z niedowierzania. To na pewno jakaś pomyłka, myślałem, a wszyscy wokół mnie wydawali się myśleć tak samo” – wyznaje Krawczenko, którego wieść o traktacie przyjaźni, jaki jego kraj zawarł z III Rzeszą, dosięgła w syberyjskim mieście Kemerow.

Tłumaczy: „Od lat wpajano nam nienawiść do nazizmu. (...) Wielkie procesy pokazowe, których ofiarą padli najbliżsi towarzysze Lenina, opierały się na przesłance, że hitlerowskie Niemcy i ich sojusznicy, Włochy i Japonia, przygotowują się do ataku na nas. (...) Podłość Hitlera stała się niemal tak świętym artykułem wiary, jak szlachetność Stalina. (...) Radzieckie dzieci bawiły się w faszystów i komunistów: faszyści, którym nadawały niemieckie imiona, przegrywali za każdym razem, a zwycięzcy towarzysze śpiewali na zakończenie hymn pionierów *Wsiегда gotow!* (Zawsze gotowy!). Na strzelnicach tarczami były często sylwetki w brunatnych koszulach ze swastykami”.

Tymczasem w prasie pojawiły się fotografie uśmiechniętego Stalina ściskającego rękę Ribbentropa oraz flag ze swastyką powiewających w Moskwie obok tych z sierpem i młotem. W kinie w Kremerowie momentalnie przestano wyświetlać antyfaszystowski film *Profesor Mamlock* („przedstawiał on rząd Hitlera jako sadystyczną bandę rzeźmieszków

opętanych nienawiścią do Związku Radzieckiego”). Z bibliotek znikła antyfaszystowska literatura, a Towarzystwo Stosunków Kulturalnych z Zagranicą zaczęło propagować niemiecką sztukę – zwłaszcza tę powstałą już pod rządami nazistów.

Krawczenko dowodzi, że totalitarne państwo może w ciągu paru godzin całkowicie zmienić linię polityczną i – co wydawałoby się niemożliwe – przekonać społeczeństwo do nowej wykładni. Wystarczy absolutna kontrola nad środkami przekazu (wtedy były to prasa, radio i film) i innymi instrumentami propagandy, nadzór nad szkolnictwem i pomoc tajnej policji, wymuszającej jednoznaczne opinie poprzez wyłapanie ewentualnych wątpliwości.

„Kiedy minął pierwszy szok, nowa wersja stosunków międzynarodowych została powszechnie zaakceptowana – przyznaje Krawczenko. – Powtarzaliśmy teraz bez końca, że francuscy i brytyjscy imperialiści, wspierani przez amerykański wielki kapitał i polskich obszarników, uwikłali się w konflikt, żeby zdusić imperializm niemiecki, a wynik nie ma znaczenia dla socjalistycznego państwa”. Dodaje, że tak łatwemu przyjęciu nowej wizji pomogło przekonanie, jakoby dzięki sojuszowi Związek Radziecki, „nasz kraj”, uniknął krwawej wojny, która teraz pustoszyła Europę. Odtwarzając atmosferę sprzyjającą tak łatwej akceptacji posunięcia Stalina, Krawczenko przyznaje także: „Co więcej, otrzymaliśmy część łupów wojennych – połowę Polski, Besarabię, później trzy państwa bałtyckie – jako premię za neutralną mądrość Kremla”.

I komentuje: „Jedno trzeba powiedzieć jasno – Stalin zawarł układ z Hitlerem w dobrej wierze (...). Teorię, że grał na czas, przygotowując się do konfrontacji z nazistami, wymyślono później, aby zatuzszować tragiczną pomyłkę Kremla, darzącego niemieckiego sojusznika pełnym zaufaniem”. Przekonuje, że teza ta pomijała najbardziej znaczący aspekt porozumienia Stalina z Hitlerem – „zakrojoną

na szeroką skalę pomoc ekonomiczną, która pozbawiała ZSRR produktów, materiałów i mocy produkcyjnych niezbędnych do własnych przygotowań obronnych". Tu akurat Krawczenko wie, co mówi: w tym czasie znajdował się w samym centrum radzieckiej gospodarki. „Przebywałem dostatecznie blisko zakładów zbrojeniowych, by wiedzieć, że po zawarciu paktu zaniedbywano wysiłek militarny. Panowało ogólne przekonanie, że dzięki mądrym przywództwu Stalina możemy czuć się bezpieczni". Tym większym zaskoczeniem była niemiecka agresja w czerwcu 1941 roku.

Okazuje się jednak, że po latach teza o przenikliwości i sprycie Stalina przejawiających się w strategii „gry na czas” wróciła z całą mocą i znowu stała się na Kremlu oficjalną wersją tego etapu dziejów.

Świadectwo Krawczenki jest też kolejnym głosem w słynnej – i nigdy definitywnie nie rozstrzygniętej – dyskusji między Czesławem Miłoszem a Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, czy źródłem zaangażowania w komunizm, zwłaszcza wśród inteligencji, było „heglowskie ukąszenie”, czy też zwykły, a raczej Wielki Strach.

Krawczenko potwierdza między innymi tezę, że w ZSRR świadomość zbrodni dokonanych przez kolejne wcielenia GPU była powszechna – zarówno wśród ludzi tak czy inaczej związanych z władzą, jak wśród rzesz zwykłych obywateli. Różne były oczywiście reakcje: od wypierania tej strony rzeczywistości z umysłów (i sumień), przez akceptowanie jej w imię banalnego oportunistycznego i karierowiczostwa, po usprawiedliwianie poczynań władzy realiami rewolucji, koniecznością dziejową, zagrożeniem zewnętrznym itp.

Wszystkie te postawy łączył Wielki Strach: panujący w całym kraju i dotykający praktycznie wszystkich, niezależnie od miejsca zajmowanego w strukturze społecznej. Bali się nie tylko poddani, ale i ludzie władzy – w tym oprawcy. Bał się przecież także sam Stalin. Co

jednak istotne: wśród ludzi tak czy inaczej zaangażowanych w tworzenie systemu – od komsomolców począwszy, poprzez związaną z partią inteligencję, na wysokich funkcjonariuszach partyjnego aparatu skończywszy – strach wcale nie musiał wykluczać autentycznego zaangażowania ideowego. Krawczenko co rusz podaje przykłady „prawdziwych komunistów”, w tym sensie uczciwych, że szczerze wierzących w partię i próbujących wcielać w życie hasła z komunistycznych manifestów – choć równocześnie świadomych jej zbrodniczego oblicza i czujących jeśli nie strach właśnie, to przynajmniej respekt przed jej zbrojnym ramieniem.

Krawczenko opisuje także, jak ludzie na co dzień radzą sobie w warunkach totalitarnych. A to przybierają rozmaite maski, a to uciekają, na ile to możliwe, w życie prywatne. Ale też wspierają się w biedzie i opresjach, szukają zapomnienia w przygodnych romansach bądź szalonych miłościach... I znowu jedna strategia nie wyklucza drugiej.

Zdarzają się nawet tacy, co prawda nieliczni, którzy czasem próbują protestować. Motywy bywają różne – niektórzy swój bunt wywodzą z przekonań religijnych czy światopoglądowych, ale są też tacy, którzy uparcie powołują się na ideały komunizmu. W każdym przypadku sprzeciw wymaga jednak podobnej odwagi. Opis radzieckiego terroru szokował, a przykłady ludzkiej solidarności, braterstwa, przyjaźni i zwykłej uczciwości przejawiane w skrajnych sytuacjach wywoływały podziw. Dlatego pewnie wspomnienia Krawczenki stały się na Zachodzie bestsellerem. Moskwa była wściekła: przy wsparciu francuskich komunistów sugerowała, że książkę sfabrykował amerykański wywiad. Ale Krawczenko zareagował po mistrzowsku: wytoczył oszczercom proces, podczas którego jako dowody przedstawił setki świadectw obnażających naturę i realia komunizmu. Wszystko nagłośniły media, a sąd orzekł wyrok korzystny dla autora.

W 1966 roku Wiktora Krawczenkę znaleziono w jego mieszkaniu z raną postrzałową głowy. Według oficjalnej wersji popełnił samobójstwo...

Krzysztof Burnetko

